

potykał proces przejścia chłopstwa radzieckiego od rozproszonej indywidualnej gospodarki rolnej do gospodarki kołchozowej oraz pokazują konkretnie jak mimo tych trudności to, co nowe, zwycięża to, co stare.

Znaczna większość zawartych w zbiorze dokumentów publikowana jest po raz pierwszy na podstawie oryginałów, rzadziej kopii, znajdujących się w różnych archiwach radzieckich. Niektóre tylko z zamieszczonych w zbiorze dokumentów były ogłoszone w swoim czasie w prasie radzieckiej.

Pochlebnie należy ocenić artykuły wprowadzające, zamieszczone przed każdą grupą tematyczną dokumentów. Przyczyniają się one w bardzo wysokim stopniu do lepszego zrozumienia dokumentów, do których się odnoszą, napisane są jasno w oparciu o nowoodkryty materiał źródłowy.

Przygotowanie do druku całego zbioru dokonane przez W. E. Poletajewa i J. U. Tomaszewicza jest bardzo staranne.

Omówiony wyżej tom dokumentów zapoczątkowuje stałe, nieperiodyczne wydawnictwo materiałów źródłowych do dziejów ZSRR, w tym do dziejów społeczeństwa radzieckiego. Przyjmując z zadowoleniem tom pierwszy tego wydawnictwa, oczekujemy szybkiego ukazania się tomu następnego.

ADAM ŁOPATKA (Poznań)

F. K. Kaul, Justiz wird zum Verbrechen. Der Pitaval der Weimarer Republik, Berlin 1953, str. 447; Verdienen wird gross geschrieben, Der Pitaval der Weimarer Republik. Tom II. Berlin 1954, str. 365.

Pasjonująca i przejmująca lektura książek Kaula przywodzi czytelnikowi na pamięć postać dra Geyera stworzoną przez Liona Feuchtwangera w jego świetnej powieści „Sukces“. Demokratyczny działacz polityczny, adwokat Geyer wstrząśnięty brutalnym łamaniem praworządności przez reakcyjne sądownictwo powojennej Bawarii, zamierza napisać o tym książkę, która stałaby się dokumentem haniebnego przeszłości a zarazem ostrzeżeniem na przyszłość. „Sukces“ nie daje odpowiedzi czy dr Geyer ukończył dzieło swego życia. Jeśli napisał książkę, spotkał ją najprawdopodobniej ten sam los, co inne dzieła broniące zagrożonej wolności i godności człowieka. Spłonęłyby zapewne na stosie na berlińskim Placu Opery przy akompaniamencie dzikich wrzasków „Sieg heil“ i „Juda verrecke!“ Trzeba było dopiero dwunastu lat brunatnego terroru, trzeba było bezprzykładnej klęski, aby ujrzęła światło dzienne prawda o bezprawiu, które torowało Hitlerowi drogę do władzy.

Nie darmo przypomnieliśmy książkę Feuchtwangera, najwybitniejsze dzieło literackie opisujące upadek burżuazyjnej sprawiedliwości i jej kapitulację przed faszyzmem w klerykalnej Bawarii. Tragiczno-groteskowe wyczyny monachijskich sądów w rodzaju obciążania kosztami egzekucji rodzin zamordowanych ofiar — nie są tylko fikcją literacką (choćby najbardziej realistyczną) a stają się najoczywistszą prawdą historyczną. Wybitne to świadectwo wysokiego kunsztu pisarskiego Liona Feuchtwangera.

Nie o „Sukcesie“ jednak mamy pisać. Dwie książki Kaula — niejako historyczny odpowiednik powieściowej fikcji — dostarczają dość dużo materiału do dziejów bezprawia w republice weimarskiej i do oceny pogłębiającego się kryzysu burżuazyjnej praworządności w dobie ogólnego kryzysu kapitalizmu.

Czy nie jest to przesada? Czy treść obu książek stanowiących właściwie jedną całość upoważnia do tak daleko idących spostrzeżeń i twierdzeń? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie.

Wydane wcześniej *Justiz wird zum Verbrechen* jest zbiorem luźno powiązanych szkiców o jedenastu mniej lub więcej znanych procesach „politycznych” za rządów republiki weimarskiej. Zaczyna się od procesu morderców żołnierzy rewolucyjnych *Volksmarine Division* w 1919 r., a kończy na słynnej „sprawie Jakubowskiego”, robotnika rolnego, który w r. 1926 skazany został na śmierć wyrokiem sądu w Neustrehlitz (w Meklemburgii) i stracony pomimo więcej niż słabych poszlak zarzucanej mu zbrodni zabójstwa. Ta ostatnia sprawa nabrała niemal światowego rozgłosu, a poruszyła szczególnie polską opinię publiczną, chodziło bowiem o obywatela polskiego. Nie odwracamy jednak kolejności.

Sprawa porucznika Marloha, której autor poświęca pierwszy ze swoich szkiców (str. 13—49), to właśnie historia procesu bezpośredniego wykonawcy masakry marynarzy z *Volksmarine Division* rozbrojonych podstępnie przez żołnierzy Noskego i rozstrzelanych w dniu 11 marca 1919 r. na podwórzu prowizorycznego więzienia, jakich wiele stworzono w owym czasie. Wzburzenie opinii publicznej na wieść o masowym zabójstwie spowodowało, że sprawca zbrodni por. Marloh postawiony został przed sądem wojskowym. Akt oskarżenia nie objął natomiast tych, którzy wydali rozkazy, tj. zwierzchników Marloha: oślawionego kata ludu Berlina płk. Reinhardta i kpt. von Kessela. Marloh ulotnił się po dokonaniu zbrodni, aby przeczekać aż sprawa ucichnie. Istotnie akt oskarżenia sporządzony został dopiero w grudniu 1919 roku, a więc w czasie gdy reakcja umocniła swoje pozycje i przeszła całkowicie do kontr ofensywy.

Marloh oskarżony został o zabójstwo 29 żołnierzy *Volksmarine Division* oraz o... samowolne oddalenie się z jednostki wojskowej, co nastąpiło w pełnym porozumieniu z jego zwierzchnikami. Był to zręczny manewr wojskowej „sprawiedliwości”. bowiem oznaczało to zrzuć wszelkiej odpowiedzialności z właściwych sprawców. Samo postępowanie było zręczną parodią sądownictwa. Oskarżyciel stwierdził w sądzie, że Marloh padł ofiarą błędnie pojętej dyscypliny, a motyw ten pochwyliła obrona, nazywając całą sprawę tragedią zdyscyplinowania. Tymczasem ci, którzy rozkazywali „biednej ofierze” dyscypliny zachowywali się z całym tupetem. Reinhardt wyznał sądowi cynicznie, że mord inspirowany był przez pewną wysoko postawioną osobę, której nazwiska on sam nie może wyjawiać, zaś zgodnie z treścią aktu oskarżenia miał udzielić sprawcy tylko „ogólnych wskazówek” jak postąpić z aresztowanymi marynarzami. Kpt. Kessel miał rzekomo „rozkaz blankietowy” (*Rahmenbefehl*). Marloh pojął to zgodnie z panującymi wówczas w „wojskach rządowych” zwyczajami i po prostu kazał rozstrzelać żołnierzy jednostki rewolucyjnej.

Zasłaniając się autorytetem „wysoko postawionej osoby”, którą był zapewne sam minister obrony „krwawy” Noske, sąd uniewinnił Marloha od zarzutu zabójstwa, uznając go winnym samowolnego opuszczenia swej jednostki wojskowej i skazując go za to na trzy miesiące twierdzy. Taki wyrok był logicznym dopełnieniem krwawej rozprawy kontrrewolucjonistów z żołnierzami rewolucyjnej *Volksmarine Division*.

„Zabici w czasie ucieczki...” — tak tytułuje Kaul szkic poświęcony procesowi przeciwko czterem studentom z Marburga, członkom tamtejszego *Freikorpsu*¹, winnym zabójstwa piętnastu robotników w Gotha w dniu 25 marca 1920 r. Aresztowano ich pod zarzutem organizowania „republiki radzieckiej” w Saksonii. Podczas konwoju aresztowanych zostali oni zastrzeleni przez konwojentów, z powodu rzeko-

¹ Pod nazwą „*Freikorps*” występowały w latach wzniesienia rewolucyjnego ochotnicze terrorystyczne oddziały kontrrewolucji. W składzie tych band przeważali oficerowie służby czynnej pochodzący przeważnie z junkierstwa, ale sporo też było przedstawicieli reakcyjnej studenterii.

mej próby ucieczki. Znamy dobrze tę legitymację skrytobójczego mordu. Zabójstwo „w czasie ucieczki” to sposób stosowany później bardzo często przez faszystów. I tutaj nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że chodzi o zwyczajne zabójstwo. Ale sąd wojskowy, który pod naciskiem opinii publicznej zebrał się, by osądzić studentów-zbrodniarzy, był innego zdania. Wbrew najoczywistszym dowodom, wbrew wyraźnie fałszywym zeznaniom oskarżonych i świadków obrony, sąd uznał tłumaczenie ich za wiarygodne i uwolnił ich od winy i kary.

Dla uzupełnienia tych wniosków z dwóch poprzednich kazusów sądowych, zamieszcza autor (str. 84—85) przykład pochodzący z okresu po rozbiciu republiki radzieckiej w Bawarii i reakcji politycznej, która później nastąpiła. W czasie panowania władzy radzieckiej, rozstrzelano na rozkaz dowódcy wojsk rewolucyjnych Egelhofera (zabitego później) siedmiu członków ultrareakcyjnej organizacji *Thule-Gesellschaft*. Nastąpiło to po stwierdzeniu, że oddziały *Freikorpsu* w bestialski sposób mordują wszystkich wziętych do niewoli rewolucjonistów. Po upadku republiki radzieckiej sąd monachijski skazał na śmierć wszystkich, którzy rzekomo przyczynili się do stracenia członków *Thule-Gesellschaft*. Wtedy nie było mowy o „tragedii dyscypliny”. Stało się po prostu zadość zemście klasowej reakcji. Dr Geyer z powieści Feuchtwangera miał jeden przykład więcej do swego traktatu o panowaniu bezprawia.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad przykładami najbardziej drastycznymi. Przykłady pochodzą wprawdzie z okresu zacieklej walk klasowych, kiedy padało wiele krwawych ofiar bez absorbujących komedii sądowych, zarówno wobec rewolucjonistów, jak i białych terrorystów². Można jednakże zakwestionować pogląd, by przytoczone dwa szkice były miarodajnym przykładem dla charakterystyki sądów republiki. W pierwszych latach powojennych, w czasie silnego wezbrania fali rewolucyjnej, jakie nastąpiło po zwycięstwie Wielkiego Października, klasowy charakter sądów występował jasno i wyraźnie nie bardzo się nawet maskując rzekomą apolitycznością i „niezawisłością”. W obliczu zagrożenia władztwa klasowego burżuazji zmobilizowała ona środki szczególne: stan wyjątkowy, sądy wojskowe, sądownictwo doraźne, nie mówiąc już o terrorze pozasądowym różnych *Freikorpsów* i innych landsknechtów kontrrewolucji. Niemniej jednak fakt, że niemal całe sądownictwo młodej republiki wprężone zostało do krwawej rozprawy z walczącym proletariatem niemieckim, że sądownictwo to odrzuciło wszelkie pozory praworządności, że stało się posłusznym aparatem do wykonywania wyroków śmierci na bojownikach rewolucji, a uniewinniania rzeczywistych zbrodniarzy³ — to wszystko świadczy dobitnie o upadku praworządności mieszczańskiej. Tu trzeba przypomnieć, że sądownictwo niemieckie było w latach przedwojennych domeną mieszczaństwa, że przeciwstawiało się ono niekiedy wyraźnie profeudalnej administracji państwowej, osobiście zaś junkierskiej administracji pruskiej. *Der konservative Landrat* contra *der liberale Justizrat* — ten schemat istniał jeszcze w zapóźnionych w rozwoju krajach niemieckich nawet w dobie schyłkowego kapitalizmu, w czasie całkowitego uwstecznienia burżuazji, bloku Bülowa itp. Rewolucja miała być czynnikiem, który ostatecznie „pogodził” dawnych antagonistów.

² Trudno powstrzymać się w tym miejscu od pewnej pretensji wobec autora. Nie negując jego słusznego prawa do selekcji materiału (którego znalazłoby się bardzo a bardzo wiele) żałować należy, iż nie zamieścił on osobnego szkicu o procesie zabójców Róży Luksemburg i Karola Liebknechta. Proces ów, jak wiadomo, zakończył się uniewinnieniem większości oskarżonych a wymierzeniem drobnych kar pozostałym.

³ Spośród stwierdzonych w tym okresie 354 zamachów terrorystycznych dokonanych przez szowinistów i reakcjonistów niemieckich, tylko jeden (i to za zamordowanie ministra Rathenaua) doczekał się ukarania przez sąd. Por. K a u l, *Justiz*, s. 289.

Wydarzenia z czasów rewolucji, opisane przez Kaula, nie przynoszą faktograficznej rewelacji. Nie szkodzi. Demaskowanie burżuazyjnej Temidy, nawet wtedy, gdy świadomie zrzuca ona opaskę z oczu, na pewno przynosi korzyści nauce historii państwa i prawa. Zbiór Kaula nie ogranicza się zresztą do zdarzeń z lat powojennego wzniesienia rewolucyjnego. Większą część zbioru wypełniają szkice z okresu następującego po stabilizacji władzy burżuazyjnej — stabilizacji państwa i prawa wielkiej burżuazji niemieckiej. Brak miejsca nie pozwala nam na najbardziej pożyteczne choćby referowanie całości. Przypominamy zatem tylko najbardziej ciekawe procesy, demaskujące nie tylko działanie weimarskiej maszyny sądowej, ale rzucające charakterystyczne światło na stosunki panujące w państwie o ustroju *de nomine* demokratycznym.

Dwa procesy członków tzw. „czarnej Reichswehry“⁴ (s. 283—354) oskarżonych o mordy kapturowe rozpatrywać można jako jedno zjawisko polityczne.

Mordy kapturowe stosowane wobec „zdrajców ojczyzny“ stały się instytucją bardzo rozpowszechnioną w latach powojennych. Mordowanie przeciwników politycznych, a przede wszystkim działaczy rewolucyjnych i postępowych, było wówczas na porządku dziennym. Sankcjonowały je milczące władze państwowe, co więcej rząd socjalzdrajców Eberta-Scheidemanna sam przejawiał pewną inicjatywę na tym polu. Polskiego czytelnika zainteresuje na pewno fakt, że okoliczności tych ciemnych spraw wyszły na jaw w związku z działalnością *Freikorpsów* na Górnym Śląsku w pamiętnym okresie plebiscytu i powstań. W siedem lat później wyjawiał to jeden z ówczesnych głównych terrorystów, przywódca osławionej *Organisation Heinz* — Hauenstein (nb. w niedalekiej przyszłości dowódca brygady SA i znany dygnitarz hitlerowski), stwierdzając, że przy Nadprezydium we Wrocławiu istniał specjalny urząd komisarza państwowego dla spraw bezpieczeństwa, który piastował, znany skądinąd szpieg i prowokator, bohater afery szpiegowskiej na Śląsku w latach międzywojennych — dr Spieker. Wydawał on Hauensteinowi polecenia we wszystkich akcjach terrorystycznych, a ten ostatni miał obowiązek meldować mu za każdym razem o wykonaniu aktu terroru, który był najczęściej pospolitym zabójstwem⁵. Cyniczna enuncjacja Hauensteina spotkała się z ostrym protestem Spieker, piastującego już wówczas wysoką godność *Ministerialrata*. Ale gdy w toku procesu przeciwko mordercom z „Czarnej Reichswehry“ Spieker zeznawał jako świadek, musiał w końcu przyznać, że usuwanie „zdrajców“ istotnie miało miejsce, a było dopuszczalne, skoro wojsko uznało to „za konieczne z przyczyn wojskowych“⁶.

W takich warunkach, gdy władze państwowe co najmniej tolerowały a często inspirowały morderstwa, trudno dziwić się, że soldateska niemiecka nie zaprzestała swej zbrodniczej działalności i po ustabilizowaniu się stosunków w kraju. Szczególnego rozgłosu nabrało zamordowanie w r. 1923, pod zarzutem „zdrady“, byłego

⁴ Czarną Reichswehrą (*Schwarze Reichswehr*) nazywano istniejące w pierwszych latach międzywojennych utworzone przez dowództwo Reichswehry „oddziały pomocnicze“ względnie „robocze“ złożone z zawodowych oficerów, podoficerów i szeregowych, zaangażowanych „na zasadzie kontraktu“. Był to jeden ze sposobów obchodzenia ograniczeń o liczbie wojska, nałożonych przez traktat wersalski i służył przygotowaniu kadr dla przyszłego Wehrmachtu. Oddziały *Schwarze Reichswehr* (oficjalnie *Einfallskommando*) utworzone były przy poszczególnych dowództwach okręgów wojskowych (*Wehrkreiskommando*). Dowódcą był mjr. Buchrucker, który opisał swoją działalność na tym stanowisku w książce zatytułowanej *Im Schatten Seeckts. Die Geschichte der Schwarzen Reichswehr*, Berlin 1928, skąd zaczerpnięto niektóre dane.

⁵ Blżej o tym patrz F. Głombowski, *Organisation Heinz (O. H.). Das Schicksal des Kameraden Schlageters*, Berlin 1934, s. 214 i nast. Por. także cyt. książkę Buchrucker.

⁶ Kaul, *Justitz...*, s. 292—3.

feldfebla Wilmsa. Polecenie zabójstwa wydał szef sztabu „czarnej Reichswehry“ por. Schulze. Mord został wykryty dopiero po kilku latach. Śledztwo ujawniło wszystkich sprawców zbrodni, tak bezpośrednich wykonawców morderstwa, jak i tych, którzy wydali polecenie „zlikwidowania zdrajcy“. W marcu 1927 roku przed sądem okręgowym w Berlinie stanęło siedmiu oskarżonych z por. Schulzem na czele. O winie i karze rozstrzygnąć miała ława przysięgłych. Po czternastu dniach procesu, który wywołał olbrzymie zainteresowanie w całym kraju, zapadł wyrok. Trzej podoficerowie „czarnej Reichswehry“, którym udowodniono wykonanie kapturowego „wyroku“, skazani zostali na karę śmierci podobnie jak por. Schulz, winny podżegania do zabójstwa. Pozostałych sąd uwolnił z braku dowodów winy.

Od wyroku do wykonania kary jednakże prowadziła daleka droga. Do wykonania wyroku w ogóle nie doszło. Weimarska „sprawiedliwość“ niezależna rzekomo od jakiegokolwiek instancji w państwie ugięła się bardzo szybko pod naciskiem reakcji. Najpierw ulaskawienie, potem amnestia, wreszcie przedterminowe zwolnienie od odbywania kary „z powodu złego stanu zdrowia“ ... i czterech mordercy znaleźli się na wolności po dwuletnim niespełna pobycie w więzieniu. W ten sposób, najlegalniej w świecie uwolniono zbrodniarzy od kary.

Jeszcze drastyczniejszym przykładem zbrodniczej bezkarności była sprawa porucznika marynarki Eckermanna, która toczyła się w tym samym mniej więcej czasie przed ławą przysięgłych sądu okręgowego w Schwerinie. I tutaj oskarżony, członek „czarnej Reichswehry“ spowodował morderstwo rzekomego „zdrajcy“, wydając polecenie podległemu mu oficerowi zastrzelenia niejakiego Beyera. Casus Eckermanna był jeszcze bardziej ponury od sprawy por. Schulza. Oskarżony nie umiał i nie chciał powiedzieć sądowi, na czym polegała „zdrada“ ofiary, stwierdzając, że jedyną przesłanką tego uznania było jego własne przekonanie! Sąd nie zakwestionował poglądu oskarżonego, po czym umorzył sprawę motywując, że oskarżony działał w „obronie koniecznej odpierając bezpośredni zamach na dobro państwa“. W motywach postanowienia przyznano tylko nieśmiało, „iż być może należało przekazać zdrajcę właściwym władzom“. Wysunięty w toku procesu zarzut sądu tej treści odparował Eckermann bezczelnie mówiąc, że „... nie miał zaufania do władz, które najczęściej uwalniały szpiclów“ (!) Dla uzupełnienia dodajmy, że morderca działający na polecenie Eckermanna, skazany początkowo przez ten sam sąd na śmierć, dzięki amnestii, ulaskawieniu itp. wyszedł po czterech latach więzienia na wolność. Nic więcej chyba nie można dodać. Nic więcej nie wymyśliłby chyba trybunał lipski wstawiony procesem Dymitrowa, ani hitlerowski „Sąd Ludowy“, zaprawiony w posyłaniu na śmierć tysięcy antyfaszystów.

Bo też karykaturalna „łagodność“ sądów weimarskiej Rzeszy dotyczyła tylko reakcyjnych zbrodniarzy. W „odwrotnym“ niejako kierunku szło łamanie praworządności, gdy przed sądem stawali działacze postępowi, chociażby skromni pacyfiści i antymilitaryści. Dowodzą tego przytoczone przez Kaula dzieje procesu pisarza bawarskiego Felixa Fechenbacha (s. 88—122), który nieostrożnie ujawnił paryskiemu dziennikarzowi nieprzyjemne dla byłych władców Rzeszy okoliczności o ich planach wojennych. Fechenbach uzyskał je od Kurta Eisnera, którego sekretarzem był. Rządy socjaldemokratyczne czuły się w pełni kontynuatorem grabieżczej monarchii wilhelmińskiej, skoro oskarżyły Fechenbacha o zdradę stanu, a potwierdził to sąd skazującym wyrokiem. Podobny charakter posiadał proces pisarza Henryka Wandta (s. 124—150).

Zupełnie groteskowy wydzwitek miała sprawa ddziennikarza monachijskiego i znanego nazisty Ernesta Ganssера (ciągle przypomina się dr Geyer!), który ni mniej, ni więcej tylko samemu prezydentowi Ebertowi zarzucił zdradę kraju.

Tu oskarżony o obrazę państwa został nawet nie Gansser, lecz redaktor odpowiedzialny pisma, w którym zamieścił on swoje zarzuty. Zastępcy procesowi Eberta potraktowali sprawę jak najbardziej serio, mimo iż dokonano zniesławienia bądź co bądź głowy państwa. Zeznania świadków oskarżenia (m. in. zeznawał sam Ludendorff) przyczyniły się do mimowolnego zdemaskowania rządów niemieckiej socjaldemokracji. Ebert starał się bowiem rzucić z siebie odpowiedzialność za strajk listopadowy 1918 r. i przedstawiając na to odpowiednie dowody dążył też do wykazania, że rząd współdziałał od początku z obozem militarystyki i reakcji. Niemniej jednak sąd uwolnił oskarżonego od zarzutu. Reakcyjniści i szowiniści święcili pełny triumf.

Spośród wszystkich ponurych i haniebnych spraw przytoczonych przez Kaula, najsilniej i najdokładniej demaskuje upadek sądownictwa niemieckiego słynna sprawa Jakubowskiego. Wielką zasługą autora jest to, że przypomniał głośną niegdyś sprawę, dziś już przykrytą kurzem niepamięci. A warto ją ze wszechmiar przypomnieć. Oskarża ona i demaskuje burżuazyjny wymiar sprawiedliwości silniej bodaj niż liczne wielkie procesy polityczne. Mord sądowy na osobie prostego człowieka, który nie umiał się bronić, śmierć upośledzonego robotnika, pogardzonego obcokrajowca, ohydna metoda zastraszenia tysięcy takich Jakubowskich, bydła roboczego junkrów i „grossbauerów“ — to sprawa godna miana tragedii XX wieku, a raczej tragedii ustroju kapitalistycznego i kapitalistycznego sądownictwa.

Klasowe podłoże wyroku sądu w Neustrehlitz wydaje się na pozór niejasne. Sprawa przedstawiała się przecież inaczej niż procesy omawiane poprzednio w zbiorze Kaula. W sprawie Jakubowskiego szło przecież o pospolite zabójstwo, bez żadnych okoliczności politycznych. Skąd więc wściekła nagonka na życie Jakubowskiego, skąd skandaliczny wyrok oparty na poszlakach więcej niż nikłych?

Zacznijmy od początku przypominając krótko stan faktyczny. Wojna zagnała dwudziestoparoletniego Józefa Jakubowskiego z rodzinnej wsi pod Wilnem do dalekiej Meklemburgii w Niemczech. Jako żołnierz armii carskiej dostał się on do niewoli, by po dwuletnim pobycie za drutami trafić do pracy w gospodarstwie meklemburskiego chłopca w Palingen. Po wojnie Jakubowski pozostał na miejscu, gdyż prawdopodobnie nie bardzo do czego miał wracać. Już jako najemny robotnik w Palingen związał się z niejaką Idą Nogens, z którą miał dziecko. Dziecko to, syn Ewald, uznane zostało przez Jakubowskiego, który też płacił matce alimenty i zamierzał się z nią ożenić. Na przeszkodzie stanęła śmierć Idy Nogens. Dziecko wychowywane było przez jej matkę. Dla okoliczności sprawy ważne jest, że cała rodzina Nogens cieszyła się w okolicy bardzo złą sławą. Ojciec zginął w zagadkowych okolicznościach, dwaj dorośli synowie (bracia Idy Nogens) byli wielokrotnie karani, trzeci dorosły syn był kompletnym idiotą.

W listopadzie 1924 roku zaginął trzyletni wówczas Ewald Nogens. Po kilku dniach znaleziono jego zwłoki utopione w bagnie na wsi. Sekcja zwłok wykazała zabójstwo przez uduszenie. Tak zaczęło się tragedia Jakubowskiego. W parę dni po zameldowaniu o przestępstwie został on aresztowany pod zarzutem zabójstwa, mimo iż wstępne dochodzenia bynajmniej go nie obciążały, a sam Jakubowski cieszył się we wsi jak najlepszą opinią. Od czego jednak „umiejętności“ i energia władz sądowych w Neustrehlitz. Dla nich od pierwszego momentu sprawcą był Jakubowski i trzeba było zaprowadzić go pod topór katowski. Po dwumiesięcznym śledztwie prokurator sądu okręgowego przygotował akt oskarżenia, po dalszych dwóch miesiącach zebrał się sąd z ławą przysięgłych. Proces był jedną z najbardziej ponurych komedii sądowych, jakie zna historia ostatnich kilkudziesięciu lat. Miarą dzikiej nagonki na życie Jakubowskiego może być fakt, że sąd odrzucił wniosek obrońcy (z urzędu)

o przyznanie oskarżonemu tłumacza, który nie znając języka był praktycznie pozbawiony obrony i nie mógł się nawet dobrze porozumieć ze swoim skądinąd rzetelnym adwokatem. Sąd nie dopuścił świadków, których zeznania mogły podważyć tezy grubymi niemi szytego aktu oskarżenia. Świadkiem koronnym oskarżenia był natomiast chory umysłowo Hannes Nogens, zeznaniem którego sąd dał w pełni wiarę, wbrew zgodnym opiniom biegłych. Solidni mieszczenie w Neustrehlitz zasiadający w roli przysięgłych nie mogli w tych warunkach zawieść nadziei prezesa sądu, starego junkra von Buchka. Sąd okręgowy z Neustrehlitz wydał wyrok śmierci. Rewizja wniesiona przez adwokata z urzędu Kocha została przez sąd rewizyjny odrzucona, podobnie jak wniosek obrony o wznowienie postępowania na skutek ujawnienia nowych okoliczności. Gdy wszystkie legalne i uzasadnione próby obrony zawiodły, uciekła się ona do meklemburskiego rządu krajowego (Staatsministerium) z prośbą o ulaskawienie. Prośba została również odrzucona. Dnia 15 lutego 1926 r. na podwórzku więzienia karnego w Alt-Strehlitz wyrok został wykonany.

Śmierć ofiary meklemburskiej „sprawiedliwości“ nie zakończyła jednak „sprawy Jakubowskiego“. Wywołała ona silne poruszenie opinii publicznej, głównie dzięki akcji kół postępowych, wszczętej przez miejscowe organizacje Partii Komunistycznej. Komunistyczna frakcja parlamentarna złożyła nawet interpelację w parlamencie krajowym, domagając się zbadania przyczyn niesłychanego postępowania sądu. Reakcyjny rząd odmówił wszelkiej ingerencji w tej sprawie, a pierwszy prokurator sądu w Neustrehlitz dr Müller, ten sam który oskarżał Jakubowskiego, zamiescił w prasie oficjalną enuncjację stwierdzając, że wyrok opierał się na dowodach nie budzących żadnych wątpliwości. Dopiero w dwa lata później, gdy w Meklemburgii nastąpiła zmiana rządu, zdecydowano pod presją opinii wznowić postępowanie o zabójstwo Ewala Nogensa. Tym razem śledztwo wykazało szybko, iż zbrodniarzem był August, starszy z braci Nogensów. Działal on w zмовie z wdową Nogens (opiekunką nieletniego!) oraz z dwoma sąsiadami, którzy pomogli „uwolnić“ rodzinę od niepotrzebnego ciężaru. Sprawcy morderstwa stanęli przed sądem; August Nogens skazany został na śmierć (skorzystał zresztą z aktu łaski), wdowa Nogens za pomocnictwo w zabójstwie na sześć lat więzienia. Wyrok ten nie oznaczał bynajmniej rehabilitacji Jakubowskiego. Akt oskarżenia i wyrok sądu zostały skonstruowane znowu w ten sposób, aby Jakubowski wyszedł jako współwinnny. Wniosek o rehabilitację, wszczęty przez przybyłych z Polski rodziców ofiary a poparty przez liczne koła postępowe w Niemczech (sprawa nabrała niesłychanego rozgłosu), został odrzucony na krótko przed hitlerowskim *Machtuebernahme*.

W przedstawionych i tak przydługich wywodach, musieliśmy siłą rzeczy zrezygnować ze szczegółowego opisu sprawy, który mógłby ukazać całą nikczemną stronniczość sądu i władz „państwa“ meklemburskiego: wszystkich sędziów, prokuratorów i ministrów w Neustrehlitz. Kto chce znać szczegóły niech przeczyta pracę Kaula, aby oszczędzić sobie wertowania żółtych roczników gazet, zwłaszcza że cała sprawa ciągnęła się sześć lat. Nie szczegóły są jednak ważne. Sprawa Jakubowskiego przy całej swej pozornej „apolityczności“ obnaża klasową istotę burżuazyjnego sądownictwa republiki weimarskiej. Zawzięty upór w ściganiu prostego robotnika — obcokrajowca, pozbawienie go możliwości obrony i lekceważenie oczywistych dowodów w śledztwie i procesie po to, żeby przeprowadzić z góry powzięty zamiar nawet bez aktualnych doraźnych potrzeb politycznych, chyba tylko dla jakiejś terrorystycznej prewencji ogólnej z niedwuznacznie szowinistycznych pobudek — to wszystko zapowiada wyraźnie faszyzację sądownictwa, jeśli już nie jest objawem postępującego szybkimi krokami faszyzmu. „Neustrehlitz powinno także mieć swoją egzekucję!“ mówiło się w środowisku członków rządu Meklemburgii, i był to jedyny oficjalnie wypowie-

dziany motyw za odrzuceniem prośby o ułaskawienie Jakubowskiego⁷. Motywacja to istotnie znamienna.

„Sprawa Jakubowskiego“ jest ostatnim szkicem w pierwszej książce Kaula. Drugi zbiór: „Verdienen wird gross geschrieben“ różni się od pierwszego tematycznie, stanowiąc przy tym doskonałe uzupełnienie problematyki poprzedniej książki.

Zawiera on omówienie dziesięciu procesów różnych aferzystów i bohaterów wielkich skandali korupcyjnych. Wysoocy urzędnicy państwowi, „kapitanowie przemysłu“, politycy i finansisci, a obok nich drobniejsze niebieskie ptaszki — to bohaterowie drugiej części weimarskiego „pitavalu“.

I tu, jak poprzednio, występują widome symptomy rozkładu aparatu sądowego Rzeszy oraz jaskrawe przejawy naruszenia praworządności. O ile jednak w pierwszej książce Kaula u źródeł tego zjawiska utkwiły elementy polityczne, a sąd był otwarcie działającym narzędziem ucisku klasowego — o tyle teraz decydują momenty korupcji i krańcowej zgnilizmy moralnej. Zysk — bo tak należy rozumieć eufonicznie brzmiące „Verdienen“ — „pisze się dużą literą“ jako wyraz „szacunku“ dla naczelnej zasady rządzącej burżuazyjnym społeczeństwem, której podporządkowuje ono nie tylko moralność ale i normy prawa. Dawne mieszczańskie, patriarchalne „Verdienen“, wszelkie „Enrichissez vous“ nabrały teraz nowego znaczenia. Realizacja tych haseł w dobie panowania prawa maksymalnego zysku oznaczała nie tylko potęgującą się ruinę i pauperyzację robotników i chłopów, ale również grabieżcze wywłaszczanie tysięcy drobnomieszczańskich ciułaczy. Proceder ten w swych skrajnych przejawach prowadzić musiał nieuchronnie do kolizji z istniejącym porządkiem prawnym. Typowym tego przykładem była głośna swego czasu afera Hugo Stinnesa, opisana szczegółowo przez Kaula (s. 164—222).

Hugo Stinnes junior, młodszy syn największego niemieckiego monopolisty (zmarłego w 1924 r.), przeprowadził przy współudziale kilku międzynarodowych aferzystów oszukańczą „konwersję“ niemieckiej państwowej pożyczki wojennej.

Kiedy po szalejącej inflacji realna wartość obligacji państwowych spadła niemal do zera, dla zachowania pozorów spłaty wewnętrznych długów rząd spreparował w 1925 r. ustawę, na mocy której „dawni“ posiadacze obligacji, tzn. nabytych przed rokiem 1920 mieli otrzymać 12 i 1/2 procent jej nominalnej wartości w ustabilizowanej walucie. Nowi posiadacze, czyli nabywcy, po określonym ustawą terminie, mieli otrzymać tylko 2 1/2%, przy czym kwalifikacja obligacji zależała od ich numeracji stwierdzonej przez urząd długów Rzeszy. Zdarzało się jednak, że posiadacze obligacji oddawali je do depozytu bankowego, a bank (niezupełnie legalnie) obracał przedmiotem depozytu i wydawał klientowi później obligacje tej samej nominalnej wartości, ale późniejszej emisji. Ponieważ wymieniona ustawa sankcjonowała takie operacje i uznawała obligacje „nowe“ za „stare“ pod warunkiem, że bank wystawił posiadaczowi świadectwo zamiany określonych obligacji, stwarzało to kolosalne możliwości nadużyć, z czego nie omieszkali skorzystać amatorzy wysokich a łatwych zysków.

Jednym z nich był właśnie Stinnes jr., który za pośrednictwem swego osobistego sekretarza skontaktował się z kilkoma wielkimi aferzystami w Austrii i we Francji i przy pomocy bankiera berlińskiego Nothamanna rozpoczął systematyczne oszustwa z zamianą obligacji pożyczki wojennej. Zamiast 2 1/2 — 12 1/2 — to był istotnie „interes“ godny Stinnesa.

Niestety sprawa po pewnym czasie wydała się i Stinnes razem z współnikami powędrował za kratki. W maju 1929 r. po kilkumiesięcznym śledztwie doszło do rozprawy przed sądem ławniczym Berlin-Moabit. Sprawa wydawała się zupełnie

⁷ Kaul, jw., s. 419.

prosta i jasna. Wyrok skazujący nie budził u nikogo wątpliwości, zastanawiano się tylko nad wysokością kary.

Okazało się jednak, że sądy republiki weimarskiej wykazują pogardę dla dowodów nie tylko w przypadkach „mokrej roboty“ złoczyńców spod znaku Reichswehry. Dowiódł tego prezes sądu Berlin-Moabit (Landgerichtsdirektor) a zarazem przewodniczący składu orzekającego dr Arndt, który stał się nieoczekiwanie drugim bohaterem sprawy. Prowadząc w karkołomny sposób postępowanie i „przekonując“ odpowiednio ławników, dr Arndt nie tylko uwolnił Stinnesa od zarzutów aktu oskarżenia, ale w odpowiednio umotywowanym wyroku uniewinniającym uczynił z niego przykład uciśnionej niewinności. Chociaż stwierdzono niezbicie, iż Stinnes otrzymywał każdorazowo 30—50% z puli oszukańczych zysków, sąd w uzasadnieniu wyroku stwierdził: „Gdyby Stinnes rzeczywiście uczestniczył w tym przedsięwzięciu (czyli oszustwie — przyp. aut.) uczyniłby to, zdaniem sądu, tylko dlatego, że był i pozostał przekonany o legalności całego przedsięwzięcia...“⁸.

Zaskakująca motywacja i sentencja wyroku, okaże się jednak zupełnie zrozumiała, bowiem dr Arndt został po prostu przekupiony przez Stinnesa. Forma przekupstwa nie pozostawia żadnych złudzeń co do morale godnych reprezentantów weimarskiej judykatury. Otóż jeden z adwokatów Stinnesa w obecności dra Arndta wpłacił asesorowi sądowemu Glade kolosalną sumę 57 tys. marek dla Arndta a niezależnie od tego p. Glade podsunął Arndtowi, wielkiemu wielbicielowi płci pięknej, swą młodą i piękną żonę. Piękna dama była jednak na tyle niedyskretna, że ujawniła te fakty przedstawicielom prasy podając przy tym tak drastyczne szczegóły swego stosunku z przełożonym męża, że nie ośmieliły się ich wydrukować nawet brukowe pisemka berlińskie. Dr Arndt został wprawdzie usunięty dyscyplinarnie z sądownictwa, ale nie wpłynęło to na zmianę wyroku w sprawie Stinnesa i tow. Komentarze chyba zbyt cenne.

Inne przykłady z drugiej książki Kaula są bardzo podobne, choć może nie tak skandaliczne. Nie będziemy ich przeto referować odsyłając czytelnika do oryginału.

W zakończeniu — kilka podsumowujących refleksji. W książkach Kaula znajdują się przykłady wybrane spośród wielu innych. Autor nie tłumaczy, czy o wyborze zdecydowały źródła dokumentarne, czy jego własne doświadczenia z praktyki sądowej, czy raczej niezależne od źródeł przekonanie o typowości materiału. Pobieżna zupełnie znajomość przedmiotu skłania do opowiedzenia się za drugim rozwiązaniem. Przytoczone przez Kaula przypadki stanowią w sumie materiał dostatecznie miarodajny dla wyciągnięcia wniosków zgodnych z intencją autora, a nawet wykraczających poza jego sformułowane zamierzenia. Pisze on mianowicie w przedmowie do pierwszej swojej książki, że chciał przede wszystkim pokazać miejsce i rolę sądownictwa republiki weimarskiej w ofensywie kontrrewolucji i w dziele utrzymania starego porządku społecznego. Pomimo różnej chronologii większość szkiców wiąże się silniej lub słabiej z okresem walk rewolucyjnych. Niemniej jednak kilka z nich, chociażby omówiony dokładniej „casus Jakubowski“, wystarczy do szerszych uogólnień o upadku praworządności mieszczańskiej i faszyzacji aparatu sądowego pod rządami pseudodemokratycznej republiki. Upadek praworządności, gwoździem oporu rzeczywistych czy potencjalnych przeciwników reżimu junkiersko-kapitalistycznego, deptanie własnego prawa, w imię maksymalnych zysków garstki łupieskich monopolistów, a przy tym wszystkim karkołomna degrengolada moralna reprezentantów wymiaru sprawiedliwości — oto najistotniejsze wnioski nasuwające się przy lekturze ponurego „pitavalu“.

⁸ K a u l, *Verdienen...*, s. 219.

Podkreślając zasadniczą trafność wyboru, można by zapewne postawić autorowi niejeden szczegółowy zarzut. Na pewno coś dałoby się ująć, coś dodać. Ale zarzuty te nie podważają niewątpliwej wartości zbioru. Podnosi ją jeszcze przystępność i zajmujący a pełen demaskatorskiej pasji sposób pisania. Autor korzystał z źródeł prasowych i dokumentarnych, powołując się też przy każdym szkicu na literaturę przedmiotu. Ścisłość i rzetelność ustaleń nie budzi wątpliwości.

Obie książki Kaula trzeba po prostu przeczytać. Napisane żywo i ciekawie mogą zainteresować nie tylko prawnika i historyka, ale również szerszy krąg czytelników. Dlatego warto się zastanowić, czy nie przetłumaczyć ich na polski. Tu nasuwa się jedna uwaga *pro domo sua*. Czy zbiór Kaula, a raczej jego tematyka nie mogłaby służyć jako pewien wzór dla podobnego opracowania faktów z dziejów polskiego orzecznictwa sądowego w dwudziestoleciu. Ileż to u nas znalazłoby się przykładów również brutalnego łamania praworządności i naginania prawa przez faszystowskie sądownictwo. Liczne procesy przeciw KPP, KPZB i KPZU, proces brzeski (wymienione tylko przykładowo) itp., a z drugiej strony procesy hitlerowskich agentów na Górnym Śląsku, sprawa Borysa Kowerdy, proces Doboszyńskiego o zajęcia myślenickie, procesy sprawców progromów antyżydowskich w Przytyku, Mińsku Mazowieckim, w Grodnie — ileż to materiału do oceny faszyzacji państwa i prawa burżuazyjno-obszarniczej Rzeczypospolitej. Nasza publicystyka historyczna trzymająca się z uporem tych samych tematów miałaby tu wdzięczne pole do popisu. Polityczne znaczenie tego rodzaju pracy nie budzi chyba wątpliwości a i dla ścisłej nauki historii państwa i prawa (której osiągnięcia w dziedzinie historii najnowszej są wciąż więcej niż skromne) korzyść byłaby niemała. Podsuwamy ten projekt właściwym czynnikom pod rozagę.

FRANCISZEK RYSZKA (Wrocław)